

STARCRRAFT®

LEGACY OF THE VOID™



BILZARD
ENTERTAINMENT

BLIZZARD ENTERTAINMENT

Sektor szósty

Autor: Micky Neilson

Wydawało się, że krzykom nie ma końca.

Każdy zaprawiony w bojach weteran wie, że jeśli przebije się przewód podający plazmę do rękawicy wypalacza pod odpowiednim kątem, to biedny drań usmaży się we własnym kombinezonie, gdy tylko spróbuje włączyć swój miotacz ognia... co można było właśnie obserwować na przykładzie nieszczęśnika, który miotał się po błotnistej powierzchni Beta Saul i wymachiwał ramionami. Było to groteskowe widowisko. Zewnętrzne głośniki śmiesznie pomarańczowego, wspomaganego pancerza przekazywały jęki agonii przez mikrofon w hełmie, a serwomechanizmy utrzymywały „Skorupę” w pozycji wyprostowanej.

Piracka szumowina wyła jak kundel obdzierany żywcem ze skóry. Komendant Dorian skłamałby, gdyby powiedział, że słuchanie tych wrzasków mu się nie podoba.

W końcu jęki ustały i pancerz przestał utrzymywać swojego użytkownika w pionie. Skorupa runęła w gęstą jak zupa, zielonkawą mgłę.

„Powietrze” na Beta Saul, od ziemi aż po egzosferę, składało się z toksycznego koktajlu śmiertelnie trujących gazów, które kondensowały się metr nad powierzchnią i całkowicie blokowały widoczność.

Rzeczoną powierzchnię stanowił gęsty szlam, przez który sporadycznie przebijały się dziwne,

przypominające korzenie oddechowe występy. Niektóre miały tylko dwa metry wysokości, inne były dwa razy większe od człowieka.

Po wypalaczu pozostały widoczne już tylko dwa zbiorniki z tyłu pancerza. Gdzieś w okolicy na bagnach spoczywały jeszcze trzy trupy – jeden znajdował się w poprzebijanej kolcami Skorupie, tak przestarzałej, że w porównaniu z nią noszony przez Doriana model CMC wyglądał jak najnowocześniejszy wynalazek prosto z taśmy produkcyjnej; pozostałe dwa ciała zamknięte były w prowizorycznie sklecone z różnych elementów kombinezony ochronne, które można by nazwać „pancerzem” wyłącznie w ramach wyjątkowo ponurego żartu. Transportowiec, który zrzucił desant oddziału samobójców, zniknął na niebie mieniącym się zmiennymi odcieniami żółci.

– Wracamy? – Z zewnętrznych głośników rozbrzmiał głos Spanettiego. Dorian obrócił się ślizgając butami w szlamie, aby spojrzeć przez wizjer na swojego podkomendnego. On i Spanneti byli jedynymi, którzy oddzielili się od oddziału Brutali. Spanetti został trafiony w prawy naramiennik – nie wyglądało to poważnie i ich sanitariuszka, Zimmerman, powinna bez problemu załatać żołnierza. Skorupa Doriana została osmalona, gdy zaatakował go ten „wypalacz”, który jednocześnie rzucał na lewo i prawo obelgami... Ale ostatnie słowo należało do Doriana: powiedział, że lubi, gdy mięsko jest chrupiące.

– Ta, lepiej...

– Szefie, mówi Bek. Desant był podpułą. Kierują się na przesyłkę. – Na kodowanej częstotliwości oddziału z przez szumy przebił się głos sierżant sztabowej Bekkins. Była całkowicie spokojna, jak zwykle. Dorian nazwał ją kiedyś „zimnokrwistą”. Spanetti zgodził się, że jest zimna, bo kiedy się do niej przystawiał, ta dała mu kosza.

– Ruszać! – Krzyknął Dorian do Spanettiego. Serwomechanizmy zawirowały, gdy dwójka mężczyzn ruszyła po błotnistej mazi w kierunku świątyni xel'naga, piramidy górującej nawet nad zgniłą mgłą.

– Oddział Brutale, tu dowództwo. Meldujcie się, odbiór. – W słuchawkach Doriana rozległ się kolejny głos.

Jak zwykle dowództwo nie nadawało się do niczego. Dorian straciłby więcej czasu na wyjaśnienia niż na wykonanie tego, co miał zrobić.

– Melduję, że jestem zajęty. Może będziecie tak podali mi *swoją* lokalizację i czas przybycia?

W słuchawce rozległo się mruknięcie.

– Dziesięć minut. Odbiór. – W głosie oficera łącznościowego brzmiało rozdrażnienie.

Nawet we wspomaganym panczeru skrócenie dystansu zajmie Dorianowi i Spannetiemu całą minutę. Byli tylko we dwóch, więc ich działanie wiązało się z ryzykiem, ale Dorian lubił kusić los. Postępowanie zgodnie z zasadami było dobre dla żółtodziobów. „Eksperci”, którzy tworzyli te zasady, nigdy nie pociągnęli za spust karabinu szturmowego AGR-14.

Czasami trzeba użyć zdrowego rozsądku. Gdy tylko Dorian otrzymał raport o kontakcie z wrogiem, zaczął coś podejrzewać. Bo niby w jakim celu transportowiec miałby przelatywać dokładnie na pozycję obserwacyjną Spanettiego? Pilot chciał, żeby go zauważono daleko od celu piratów – reliktu.

Zazwyczaj chodziło o jakiś relik. Albo artefakt. Albo przedmiot o nazwie, której nikt nie potrafił wymówić i którego przeznaczenia nikt nie potrafił odgadnąć.

Ten artefakt nie stanowił żadnego wyjątku. Był stary, naprawdę bardzo, bardzo stary – i to wszystko, co Dorian wiedział na jego temat. O prowadzonych operacjach informowano ich na bieżąco. „Góra”, czyli Fundacja Moebiusa, specjalizowała się między innymi w badaniach archeologicznych nad dawno wymarłymi cywilizacjami. Oddział Brutali nie zawsze się tym parał. Kiedyś ich szefem był Arcturus Mengsk, a ekipa składała się w stu procentach z marines z oddziałów Dominium. Ale po kilku spotkaniach za zamkniętymi drzwiami oddział Brutali został oddelegowany do Gwardii Moebiusa, zbrojnego ramienia Fundacji Moebiusa.

I teraz to ona rządziła. Kiedy wysunięci zwiadowcy zlokalizowali świątynię, wzniesioną wiele tysięcy lat temu przez rasę obcych znanych jako xel'naga, Brutale zostali wysłani do odszukania i zdobycia znajdującego się wewnątrz reliktu. W teorii zadanie było proste. Zwiadowcy donieśli przecież, że planeta jest niezamieszkała, a świątynia opuszczona... I rzeczywiście. Do czasu, aż nie zjawił się „Klub Graczy” (piraci mieli wyjątkowy talent do nadawania sobie niezwykle głupich nazw).

Budowla obcych wypełniła całe pole widzenia Dorian, gdy on i Spanetti zbliżyli się do południowego wejścia. Usłyszeli huk strzałów, a potem trzykrotne głośnie dudnienie, następnie trzy eksplozje, od których żołnierzom szczęknęły zęby. Dorian przypuszczał, że ciężką artylerią sterował Cranston, specjalista od uzbrojenia, który zasypywał wrogów granatami Punisher z takim zapałem, jak żołnierz na przepustce rzuca kredyty striptizerkom.

Gdy okrążali podstawę świątyni, Dorian zauważył transportowiec Brutali dokładnie tam, gdzie go zostawili – kilka metrów od wejścia do budowli. Był tam też inny statek, stary grizzly. Dorian musiał przyznać, że Gracze nie byli zupełnymi idiotami: ustawili grizzly'ego pod kątem do transportowca Moebiusa i wykorzystywali broń pokładową oraz prowadzili dodatkowo ogień zaporowy zza statku Dorian, aby przygwoździć jego oddziały znajdujące się u wejścia do świątyni. Była to klasyczna taktyka Zeusa – takie

imię nadał sobie zarozumiały przywódca piratów. Drogi Brutali i Zeusa krzyżowały się w ostatnich latach. Niestety za każdym razem pirat się wymykał... zazwyczaj kosztem życia wielu Graczy. W jakiś sposób jednak zawsze udawało mu się zrekrutować kolejnych ludzi.

W tym przypadku najwyraźniej piraci mieli nadzieję, że odciągną większość sił Doriana jak najdalej. Bo co za dowódca posłałby jedynie dwóch żołnierzy do ataku na desantowiec pełen wrogów?

Dorian uśmiechnął się przebiegle. Taki, który planuje dwa kroki naprzód.

Teraz znajdował się kilka kroków za osłoniętymi pozycjami piratów w desantowcu Moebiusa.

Dorian dał Spanettiemu sygnał ręką, aby się zatrzymał. Dwóch mężczyzn podniosło broń i puścili serię w trójkę sukinsynów kryjących się blisko desantowca – w efekcie wybili również kilka dziur w poszyciu statku Moebiusa i nogach rampy załadunkowej.

Dorian, Spanetti, Bekkins i Cranston skupili ogień na grizzłym. Nawet szeregowy Hopper, najmłodszy i najmniej skłonny do ryzyka członek oddziału, strzelał zza osłony. Pancierz grizzly'ego nie wytrzymałby długo i pilot o tym wiedział. Podmuch z silnika uderzył w Doriana i rozwiął mgłę w zielonkawę wstęgę. Statek wzbił się w powietrze, obrócił i zniknął niczym zjawa w trujących oparach.

Spanetti poszedł sprawdzić, co u reszty. Zimmerman już była na miejscu, aby w razie czego zapewnić niezbędną pomoc medyczną.

– Dowództwo – odezwał się Dorian na szyfrowanej częstotliwości. – Impreza się skończyła. – Podszedł do transportowca oddziału i popatrzył na leżące tam dwa ciała. – Będziemy musieli...

Dwa ciała?

Powinny być trzy. Jeden z nich miał pancerz CMC. Na pewno przeżył.

Na otwartej częstotliwości rozbrzmiał ochrypy, niski głos.

– Trafieś mnie, komendancie. Ale nie zabięś. To ty powinieneś być zginąć. Ty i twoje żołnierzyki. Ale musiałeś postąpić wbrew zasadom, prawda? Nie tak jak inne, posłuszne roboty Dominionum... Zapamiętam to. Do następnego razu.

Głos należał do Zeusa. To on znajdował się w pancerzu CMC. Dorian mógł go dobić. Miał tego parszywego pirata w swojej mocy. Ale drań uciekł. Znowu.

Takiego wała. Istniał tylko jeden kierunek, w którym Zeus mógł polecieć bez zwracania na siebie uwagi.

– Dowództwo, tu komendant oddziału. Ścigam głównego podejrzanego, Zeusa. Powtarzam...

– Niemożliwe, komendancie. Jeśli przesyłka została zabezpieczona, waszym priorytetowym i jedynym zadaniem jest ją dostarczyć, odbiór.

Dorian mógł wykręcić stary numer „Co takiego? Szumi, nie słyszę was?”, ale po kilku razach, przełożeni przestali się na to nabierać. Więc tym razem nawet nie próbował polemizować; po prostu nie odpowiedział.

Spanetti dał sygnał ręką, pytając, czy Dorian potrzebuje wsparcia. Komendant odmachnął przecząco. Nie ma potrzeby, aby wszyscy otrzymali naganę za niesubordynację.

Dorian obszedł ścięty róg piramidy i zauważył sylwetkę Zeusa stojącego na otwartym terenie z podniesioną bronią. Pirat otworzył ogień. Kolce z karabinu kinetycznego przeszły powietrze na lewo od komendanta i zaczęły się do niego zbliżać. Seria Doriana drasnęła lewe ramię, bark i hełmofon pirackiego pancerza. Potężny mężczyzna dał nura i zniknął w trujących oparach. Dorian ruszył naprzód. Z mgły przed nim wyłoniła się sylwetka transportowca. Zeus na pewno wchodził na pokład.

Dorian kontynuował ostrzał, ale kolec odbijały się od grubego pancerza, gdy statek znów wzbił się w powietrze i zniknął w toksycznych wylęgach.

Kilka godzin później komendant Dorian patrzył z okna obserwacyjnego lądownika planetarnego. Asteroidy, jedne rozmiarów motolotów, inne krążowników pojawiały się i znikły jedna za drugą, przelatując na tyle blisko statku, by wzbudzać lekki niepokój.

Komputer pokładowy okrętu zaprogramowano na bardzo dokładny tor lotu, pozwalający nawigować w pasie asteroid o nazwie Revanskar. Błąd choćby o metr groził, jak to eufemistycznie ujęto, „utrata integralności kadłuba”, czyli roztrzaskaniem statku na kawałki przez śmigające w przestrzeni kosmicznej skały. Oczywiście wszyscy członkowie załogi, w tym oddział Brutali, ponieśliby wtedy śmierć i wieczne dryfowałyby w pasie asteroid, jedynej pozostałości po planecie Revan.

Dorian, gdy się nad tym zastanawiał, nie potrafił wyrzucić tego obrazu z głowy, wyobrażał sobie, jak z ekipą dryfują pośród kosmicznego gruzu. Szacowana długość przeżycia w próżni wynosiła około 90 sekund – mniej, jeśli zostaliby starci na proch przez jeden z kamiennych pocisków, pędzących z szybkością niemal dwudziestu pięciu kilometrów na sekundę. Ciekawe, ile wytrzymałby ich cenny ładunek, płyta, dla której ryzykowali życie? Może przeżyłaby ich wszystkich? W końcu przetrwała już tysiące lat. Zapewne odnalazłaby nowy dom w zimnej, cichej próżni.

Pilot powiadomił, że niedługo dotrą do placówki Fundacji Moebiusa. Szybkie spojrzenie przez okno potwierdziło, że zbliżali się do potężnej asteroidy, która służyła za centrum operacji Moebiusa. Baza zajmowała ponad połowę ciała kosmicznego. Placówka została zbudowana z płaskich, neostalowych konstrukcji, które rozchodziły się od części centralnej niczym olbrzymie palce sięgające w próżnię.

Statek minął liczne wieżyczki obronne i skierował się do portu kosmicznego, gdzie miał wylądować. Rychło w czas. Dorian nie mógł się doczekać, żeby pozbyć się ładunku i zameldować u majora Braxtona po kolejne zadanie. Cokolwiek to będzie.

– Zapomnij o Braxtonie – burknął podpułkownik Sparks. Dorian nauczył się, że Spark zawsze burczał. Jak każdy oficer, pod którym służył. – Teraz meldujesz się mnie.

Dorian już zdążył gościa znieawidzić. Nie pojmował, czemu ci wszyscy biurowi żołnierze odnosili się do podwładnych z taką pogardą i brakiem szacunku, jakby za wszelką cenę musieli podkreślić swoje zwierzchnictwo.

– Oczywiście major nie omieszkiał cię pochwalić. Wspomniał o twoim doświadczeniu i skuteczności operacyjnej. Wiesz, co ja myślę? Myślę, że nie mógł się doczekać aż się od ciebie uwolni. Aż zwali ten problem na kogoś innego. Podejrzewam, że z tego samego powodu Arcturus oddelegował cię do Moebiusa, tuż zanim wykitował: żeby pozbyć się balastu! Pewnie, jeśli patrzeć tylko na skuteczność, to jesteś asem. Ale pod względem dyscypliny... bezwartościowym śmieciem.

Biurko podpułkownika było nienagannie uporządkowane, podobnie jak całe jego biuro. Dorian mógłby się założyć, że gdyby przeciągnął palcem po którejkolwiek z ramek z wyróżnieniami i pochwałami wiszącymi na ścianie, nie znalazłby ani odrobiny kurzu. Na biurku znajdowały się tylko dwie rzeczy – holoprojektor i cienki, zwężający się pilot, a nawet one były *równiusieńko* ułożone.

– Ale wiesz co? – Stary przyk wyprężył się dumnie jak paw za swoim biurkiem, podczas gdy Dorian stał przed nim na spocznij. – Teraz jesteś moim wrzodem na dupie. A ja *nie lubię* wrzodów na dupie, komendancie!

Dorian pomyślał, że pilot o lekko szpiczastej końcówce idealnie nadawałby się na prowizoryczną broń. Był na tyle długi, że gdyby wbić go w wewnętrzny kącik oka, sięgnąłby mózgu podpułkownika.

Dorian rozkoszował się wizją Sparksa wijącego się w konwulsjach na ziemi, chwytającego kurczowo pilota osadzonego w czaszce i wykrwawiającego się na śmierć na swoje piękne panele.

– Zatem? – warknął Sparks.

– Sir? – Dorian ponieważ zdął sobie sprawę, jak bardzo się wyłączył. Zupełnie przestał słuchać tego starego trepa. Jasne, zdarzało się, że marzył czasem o uduszeniu jakiegoś kretyna, ale zazwyczaj nie w *takich* szczegółach.

– Zapytałem, czy masz blade pojęcie, dlaczego nie zrzuciłem cię na głowę jakiemuś innemu nieszczęśnikowi. Widzę, że odpowiedź brzmi nie. Powód, mój nieświadomy kolego, jest taki, że brakuje mi ludzi. Zgadnij więc, jakie zadanie czeka ciebie i twoją drużynę gwiazd?

– Nie mam pojęcia, sir.

Sparks zamarł. Żuchwę miał wysuniętą jak u troglodyty. Położył ręką na biodrze, a palec wskazujący drugiej skierował na Doriana.

– Zajmiecie się ochroną. Tutaj w bazie. Sektor szósty. Dział badań zaawansowanych.

Ochroną? Czy on mówi poważnie? Mamy niańczyć jajogłowych i pilnować ich zasranych eksperymentów? Bronić przed kim? Albo przed czym? Przecież nic nie przedostanie się przez pole asteroid...

– Nie cieszysz się, poruczniku? Nie jesteś podekscytowany? Może cię to zdziwi, ale mam to w dupie! Założę się, że stary drań Braxton prowadzi teraz jakąś nową super-tajną misję i zrywa boki.

Dorian nie wątpił w to ani trochę.

– Że, kurna, co? – Spanetti był wkurzony, uniósł ręce, twarz mu poczerwieniała. – Nie jesteśmy od takich pierdół!

Spanetti miał szczęście, że w *ogóle* ma jeszcze ręce. Zimmerman wykonała kawał dobrej roboty, gdy łątała jego rany. Oczywiście na przestrzeni lat zajmowała się wieloma znacznie gorszymi przypadkami w tym oddziale.

Szeregowy Hopper pochylił się i położył ręce na kolanach.

– Nie podoba mi się to ani trochę. Coś jest nie tak. Czegoś nam nie mówią. – Dorian często oskarżał Hoppera o to, że ten boi się własnego cienia. – To zły znak. Wysiudają nas z woja.

Hopper spojrzał pytająco na Doriana. Chłopak tego nie powiedział; nikt jeszcze się nie odważył, ale...

– Czy to dlatego, że ruszyłeś za tym piratem, Zeusem?

Zimmerman nie bała się tego pytania. Wyprostowała się ze złożonymi rękami i patrzyła na Doriana z dezaprobatą. Wszyscy wiedzieli, że komendant miał talent do narażania się dowództwu. Jeszcze od czasów Dominium. Dorian poczuł wyrzuty sumienia. Łeb, który bolał go jak diabli, zaczął pulsować jeszcze bardziej.

– To żadna tajemnica, że Braxton się na mnie wziął – rzucił Dorian. – Prawie od samego początku. Tak, może tym razem w końcu poszedł na całość. Ale wiem jedno: wy, ludzie – wskazał wszystkich – jesteście najlepsi w swoim fachu.

Popatrzył na każde z nich po kolei. Siedzieli w niewielkiej świetlicy. Zimmerman nie wyglądała, jakby była przekonana. Spanetti potakiwał. Hopper wiercił się nerwowo. Cranston – któremu zrobiono pranie mózgu lub inaczej „zresocjalizowano neuronalnie” – gapił się z szeroko otwartymi ustami i lekkim uśmiechem na ustach. A Bekkins... Bekkins była sobą. Niewzruszona, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, pod którym skrywała, co myśli. Teraz jednak masowała skroń palcem i Dorian zastanowił się, czy jej też dokucza ból głowy. Wilgotna skóra na odsłoniętych ramionach i dekolcie Bekkins połyskiwała lekko. Dorian i reszta oddziału mieli na sobie bezrękawniki i krótkie spodenki. Mimo to wydawało się, że w pomieszczeniu zrobiło się goręcej niż powinno. Dorianowi spłynęła po skroni kropla potu.

– Zimmerman – podjął. – Będziesz pomagać personelowi medycznemu w sektorze szóstym na czas przydziału. Reszta z was, jak mówiłem, zajmie się ochroną. Zaciśnijcie zęby. Gdy Sparks już się wyżyje i pośmieje, wrócimy do akcji i znowu nakopimy wrogom.

Nie miał pojęcia, czy rzeczywiście tak się stanie, ale uznał, że wypada tak powiedzieć. Spanetti się wyprostował.

– Ocaliłeś nasze tyłki i wyciągnąłeś nas z Braxis... poprowadziłeś do zwycięstwa na Korhalu, stacji Ghobi, Panterze Prime... Niech to, skoro po tym wszystkim mielibyśmy ci nie zaufać, to lepiej od razu spakujmy majdan i zrezygnujmy.

Jedno po drugim, pozostali przytaknęli – nawet Zimmerman, chociaż ostatnia.

Dorian się uśmiechnął. Zawsze dobrze wiedzieć, że ekipa w ciebie wierzy, bez względu na to, co sądzi dowództwo.

– To właśnie chciałem usłyszeć, Brutale.

A potem zakończył spotkanie. Ból głowy stał się już nie do zniesienia.

Pierwsze czterdzieści cztery godziny były nużące. Dorian miał trudności z wyciągnięciem jasnej odpowiedzi od Sparksa na temat czasu trwania przydziału. Komendant liczył na standardowy, półroczny okres, ale w Gwardii Moebiusa nic nie było pewne.

Ból głowy i gorączka nie ustępowały, ale brakowało innych symptomów grypy, więc Dorian uznał, że przypałało się jakieś zwykłe cholerstwo. Innych też dopadło, ale nie miało to wpływu na ich pracę, więc nie należało się przejmować.

Najdziwniejsze jednak zdarzyło się poprzedniej nocy – obudził go przeraźliwy, wysoki pisk, niepodobny do niczego, co kiedykolwiek słyszał. Najbardziej przypominało mu to przeciągły, piszczący dźwięk sprzętu medycznego podłączonego do pacjenta, który skonał. Hałas wybudził go ze snu, ale dokładnie w tej samej chwili ustał.

Kiedy Dorian wyjrzał zza drzwi na korytarz koszar oficerskich, nic nie zauważył. Uznał więc, że musiało mu się przyśnić koszmar, którego nie mógł sobie przypomnieć, ale teraz, gdy stał przy bramie czwartej w sektorze szóstym, nie był już taki pewien. Prześladowało go wspomnienie tamtego dziwnego hałasu i mógłby przysiąc, że słyszał dźwięk przez ułamek sekundy po przebudzeniu.

Dorian marzył o tym, aby podkręcono klimatyzację. Nie pomagało, że był w kombinezonie taktycznym. Dysponował minimalnym pancerzem, ale gdyby miał teraz na sobie Skorupę CMC, mógłby włączyć wewnętrzną regulację temperatury. Popatrzył na czas na wizjerze, czekały go jeszcze przeraźliwie nużące dwie godziny warty.

Wtedy usłyszał krzyki.

Wrzaski nie przypominały zawodzenia z jego snów (o ile w ogóle zawodzenie można by uznać za prawdziwe). Były to raczej krzyki – mrozące krew w żyłach wycie wydawane przez ludzi, którzy zaraz zginą albo *wierzą* ponad wszelką wątpliwość, że zaraz zginą. Dorian słyszał takie krzyki wiele razy – zazwyczaj przerywał je strzał z broni.

Bum! Bum!

Rozległy się strzały.

Dorian już biegł. Przyłożył identyfikator do skanera przy wejściu. Gdy drzwi się otworzyły, wpadł do środka. Kolbę karabinu miał przyłożoną do ramienia, broń kołysała się na lewo i prawo. Sprawdził szybko korytarz i natychmiast ruszył dalej.

Z głębi korytarza wybiegł technik laboratoryjny drąc się w niebogłosy, oczy miał wytrzeszczone ze zgrozy i niemal poślizgnął się na posadzce, gdy mijał Dorianą.

Z pokoju, z którego wybiegł, rozległ się kolejny krzyk. Kolejny strzał. A potem zapadła cisza.

Dorian sprawdził za wyłomem. Obok stacji roboczej stał siwy, starszy mężczyzna w białym fartuchu laboratoryjnym i patrzył na nieruchome, leżące twarzą do ziemi ciało innego technika, z którego na gładki metal wyciekało życie. Oprawca wbił w ofiarę puste spojrzenie. Palce zaciskał na dziwnej, kompaktowej broni, jakiej Dorian nigdy nie widział.

Komendant ruszył naprzód. Czekał tylko, aż technik spojrzy na niego i podniesie broń, Dorian mógłby wtedy wpakować mu dwie krótkie serie – jedną w klatkę i jedną w głowę – ale ta chwila nigdy nie nadeszła. Gdy Dorian się zbliżył, mężczyzna rzeczywiście podniósł wzrok, a w jego spojrzeniu błysnęło coś, co normalnie można by wziąć za oprzytomnienie, ale drań tylko się uśmiechnął...

– Jego cień... rośnie – oznajmił.

Dorian w odpowiedzi walnął psychola w szczękę kolbą karabinu. Rozległa się syrena alarmu. Starzec opuścił broń i osunął się nieprzytomny na stację roboczą. Bezwładnie stracił jeszcze sprzęt laboratoryjny, a potem legł nieruchomo na ziemi.

– Ta broń to był eksperymentalny karabin plazmowy – powiedział Sparks. Stał za swoim biurkiem z dłońmi na biodrach. – Ukradł ją z innego sektora bazy.

Dorian stał na spoczynku. Zmarszczył brwi.

– I przyniósł ją do sektora szóstego. Żeby strzelać do ludzi... zupełnie przypadkowych. Chciałbym wiedzieć, dlaczego. – Komendant wziął wcześniej tabletki na ból głowy, które ani trochę nie zmniejszyły dręczącej go migreny.

Robaki. Czuję się, jakby robaki przewiercały mi się przez oczodół do mózgu... W życiu mu tak łeb nie pękał. Na domiar złego w gabinecie było diabelnie gorąco.

– No, to już zadanie dla śledczych, prawda? – Podpułkownik skrzywił się z niechęcią. – A ty do nich nie należysz.

Pochylił się na swoim biurkiem i oparł mocno ręce o blat, jakby chciał zaznaczyć, że to jego mebel.

– Jesteś agentem ochrony. Agentem, który pozwolił, aby dwóch ludzi zginęło na jego służbie.

– Można było tego uniknąć – przyznał Dorian. – Gdyby część moich ludzi mogła pełnić wartę *wewnątrz* sektora.

– Będziecie stać tam, gdzie wam powiemy – wypalił Sparks.

– Cokolwiek pchnęło starca do tego czynu... może chodziło o coś, nad czym pracował? Czy istnieje ryzyko, że incydent się powtórzy?

Sparks odpowiedział, że od tej pory wszyscy oficerowie w sektorze szóstym będą nosić przy sobie pistolety. Potem dodał standardową, bezsensowną formułkę o przepustkach i protokołach bezpieczeństwa oraz innych, regulaminowych pierdołach. To prawda – sektor szósty był więcej niż tajny. Nikt nie wiedział, nad

czym pracowano w najgłębszych strefach placówki, chociaż krążyły plotki o eksperymentach ksenobiologicznych.

Gdy podpułkownik tokował dalej, w umyśle Doriana pojawił się obraz, zaskakujący i niechciany – Sparksa, w tej samej pozycji, w której stał, ale obdartego ze skóry. Dorian wyobraził to sobie we wszystkich szczegółach: żadnych ubrań ani włosów, jedynie żywe mięśnie, ściągna, żyły... Sparks zdjął ręce z biurka, a w wyobraźni Doriana zostawił na drewnie dwa krwawe ślady dłoni.

Komendant zamknął oczy i policzył do trzech. Kiedy znowu popatrzył, Sparks krzywił się, jakby jego podwładny był jakimś obleśnym ochłapem, który podpułkownik właśnie wyrzygał.

– Lepiej idź do lekarza – poradził Sparks. W jakiś sposób udało mu się sprawić, że zabrzmiało to, jak oskarżenie. – Wyglądasz jak gównu.

Dorian wrócił do swojego pokoju. Próbował odpocząć, kiedy na biurku zaświecił się holograficzny obraz głowy adiutanta, która informowała, że sierżant sztabowa Bekkins chce z nim rozmawiać w swoich kwaterach.

Pokój Bekkins w koszarach był lodową jaskinią. Przypominał Dorianowi o temperaturze w jego kwaterze, co w połączeniu z tabletkami przeciwbólowymi pomagało ulżyć w bólu głowy na tyle, aby komendant mógł funkcjonować. Kiedy Bekkins otworzyła drzwi, była blada i spocona, i ubrana w krótki bezrękawnik, mimo panującego wewnątrz chłodu. Podeszła do swojej pryczy i usiadła; Dorian zajął niewielkie krzeselko naprzeciw.

– Coś jest nie tak. – Bekkins była przygarbiona i drapała się po lewym ramieniu. – Nie wiem, co jest grane, ale... ale widzę dziwne rzeczy kątem oka. Ruch, cienie, rzeczy, których nie ma. – Popatrzyła na niego i po raz pierwszy odkąd Dorian pamiętał, na jej twarzy widać było emocje. Subtelne, ale jednak.

Strach.

– Skóra mnie ciągle swędzi. Mam też omamy. Słyszę drapanie za ścianami. Czasem... czasem wrzaski. Długie, przeciągłe wrzaski, nie mam pojęcia, skąd dochodzą. Prawie nie śpię. A gdy już zasnę, jest jeszcze gorzej... chodzi o to, co mi się śni. O to, co... co robię w snach.

Dorian zwlekał z odpowiedzią. Widać było, że Bekkins musi to z siebie wyrzucić.

– I nie chodzi tylko o mnie. Inni mają podobnie, ale nie aż tak źle. Może za wyjątkiem Cranstona... Po lobotomii ciężko stwierdzić. Ile razy prali mu mózg?

Dorian wzruszył ramionami. Chodziły słuchy, że pierwsza resocjalizacja neuronalna Cranstona nie wypaliła i trzeba było powtarzać procedurę. Niektóre pogłoski mówiły, że przeszedł kilka operacji, co poskutkowało trwałym uszkodzeniem mózgu. Nikt w drużynie nie znał całej prawdy, nawet Dorian. Komendant wiedział tylko, że Cranston był skutecznym żołnierzem.

– Wszystko zaczęło się, kiedy zgarnęliśmy to ustrojstwo na Beta Saul – podjęła Bekkins. – Zauważyłam je pierwsza, zapakowałam i zaniiosłam do transportowca... Ciarki mnie wtedy przeszły. Wciąż mam dreszcze na samą myśl.

– Zbadali cię? – zapytał Dorian.

Bekkins pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Niektóre z tych rzeczy... Nie chcę, żeby dowództwo wiedziało. Nie mam ochoty na wizytę w wariatkowie.

– Okej. –Dorian ostrożnie dobrał słowa. – Ja też jestem trochę... nieswój. Chcę, żebyś się zbadała, przynajmniej symptomy fizyczne. To samo dotyczy reszty oddziału. Może... może po prostu nabawiliśmy się jakiegoś cholerstwa, gdy tam byliśmy... mimo kombinezonów. Nie wiem. Albo w drodze powrotnej. Może wystarczy, żeby podkurowali nas lekarze...

Na stoliku obok komendanta zabrzmiał dzwonek. Holoprojektor wyświetlił głowę adiutanta.

– Sierżant sztabowa Bekkins, rozmowa głosowa od szeregowego Hoppera.

– Odbierz – odpowiedziała Bekkins.

Z podstawy holoprojektora popłynął głos Hoppera.

– Sierżant sztabowa? Tu Hopper. Co się dzieje ze Spanettim?

– Myślałam, że ma wartę równoległą z tobą – odpowiedziała zdziwiona Bekkins, a potem popatrzyła pytająco na Dorianą. Ten przytaknął.

– Mam zmianę po nim – odpowiedział Hopper. – Ale kiedy tutaj przyszedłem, jego nie było. To do niego niepodobne, żeby opuszczał posterunek, co nie? Zaczynam się martwić...

Hopper zawsze się martwił, jednak teraz Dorian zaniepokoił się, że obawy szeregowego mogą być uzasadnione.

Kiedy Dorian, przybył na miejsce, Hopper chodził nerwowo tam i z powrotem przed magazynem B, gdzie miał zmienić Spanettiego. W magazynie B trzymany był też relikw z Beta Saul.

– Znalazłeś go, szefie? – Chłopak nerwowo otarł pot z czoła.

Dorian zatrzymał się i popatrzył na drzwi. Myśl o tym, co znajduje się za nimi, na chwilę go zahipnotyzowała.

– Nie – odpowiedział. Bez namysłu zbliżył się do drzwi i machnął identyfikatorem przyczepionym do rękawa przed czytnikiem.

– Nie... nie powinien szef tam wchodzić – zaprotestował Hopper.

– Wiem – odparł Dorian, gdy drzwi się otworzyły się ze świstem.

Komendant wszedł do środka, a drzwi się zamknęły. Pomieszczenie było średnich rozmiarów, puste, skąpane w białym świetle z lamp na suficie. Na środku stał postument, a nad nim unosił się relikw. Tak prosta z wyglądu rzecz: czarna, prostokątna płyta, nieduża – Dorianowi sięgałaby do pasa – o krawędziach zakrzywionych na środku lekko do wewnątrz, na tyle, że całość wydawała się trochę dziwna. Właściwie nie było na co patrzeć. A mimo to Spanetti stał metr od relikwu i wbijał w niego wzrok.

W ogóle nie zareagował na obecność Doriana. Żołnierz stał w bezruchu, z przechyloną głową i tępym spojrzeniem, jakby wpadł w głęboką hipnozę. Twarz miał rozluźnioną, postawę również – ku przerażeniu Doriana przypominał obłąkanego technika laboratoryjnego nad swoją ofiarą.

– Spanetti – odezwał się Dorian.

Brak odpowiedzi.

– Spanetti! – głos komendanta odbił się od ścian.

Żołnierz mrugnął i podniósł głowę.

– O – powiedział. – Witam, szefie.

– Hopper zmienił cię dziesięć minut temu – stwierdził Dorian.

Spanetti nadal miał nieobecne spojrzenie, jakby lunatykował. Przełknął ślinę.

– Chyba straciłem poczucie czasu – mruknął.

Dorian spojrzął na relikw. Było w nim coś dziwnego. Niezgłębionego. Coś w jego onyksowej powłoce, co przypominało czarną pustkę międzygwiazdną.

Z pewnym wysiłkiem Dorian oderwał wzrok od płyty.

– Nie powinno cię tutaj być – powiedział młodszemu żołnierzowi.

– Tak jest, szefie. Chyba... nie mam problemów?

Dorian odwrócił się i przejechał identyfikatorem po skanerze.

– Nie – zapewnił. – Ale zabieram cię do lekarza.

Oddziałowi Brutali przepisano lekarstwo na gripę. Dorian podejrzewał, że większość pozostałych (jeśli nie wszyscy) wiedzieli, że dotknęło ich coś poważniejszego niż ostre przeziębienie.

Chciał pomówić z szalonym technikiem laboratoryjnym, który był przetrzymywany gdzieś w izolatce w sektorze szóstym. Nie zdziwiło go, kiedy podpułkownik Sparks odmówił dostępu do mężczyzny.

Ale Dorian miał talent do obchodzenia takich przeszkód. W tym przypadku jednak potrzebował współnika. Kogoś z wewnątrz.

Zajęło mu cały kwadrans, żeby przekonać porucznik Zimmerman, że jego powody są słuszne. Sanitariuszka Brutali była teraz jednym z głównych lekarzy w sektorze szóstym i dysponowała przepustką wyższego priorytetu niż Dorian. Była również lekarzem pierwszego kontaktu profesora Benza (jak się okazało, tak nazywał się szalony technik laboratoryjny).

Zimmerman miała omamy wzrokowe i słuchowe. Było to poza jej kontrolą. Znajdowała się w stanie nieustającej dezorientacji. Jej odpowiedzią było samodzielnie leczenie się poprzez przyjmowanie koktajlu leków własnego pomysłu, który łagodził „objawy”. Skutkiem ubocznym było otępienie. Ten sam specyfik

podawała Benzowi. Stan profesora, jak zdradziła, był „krytyczny”. Nie wdawała się w szczegóły, dodała tylko, że chociaż nie udało jej się zdiagnozować przyczyny dolegliwości, to chyba ma ona coś wspólnego z reliktem i prawdopodobnie z eksperymentami na żywych organizmach obcych, które miały miejsce w najgłębszych laboratoriach sektora szóstego, w miejscu nazywanym „czarnym skrzydłem”.

Dorian chciał wiedzieć, skąd Zimmerman czerpie te informacje. Zdradziła, że profesor Benz był głównym technikiem analizującym relik. Według wywiadu medycznego, który przeprowadziła, przed incydem starzec nigdy nie wykazywał oznak wrogości. Co do reszty informacji okazało się, że Zimmerman „zaprzyjaźniła się” w kantine z pracownikiem ochrony, któremu wpadła w oko. Jego praca polegała na monitoringu obrazów z kamer w całym sektorze szóstym. W skrzydle czarnym, jak jej wyznał, nie było żadnych kamer.

Choć Zimmerman nie podejrzewała swojego adoratora o tę samą „przypadłość”, wykazywał jednak oznaki lekkiej paranoi. Sanitariuszka uznała mimo to, że jego podejrzenia nie były całkiem pozbawione podstaw. Przełożeni bacznie ją obserwowali i dwa razy poddali ocenie stanu psychicznego – musiała to przejść, aby kontynuować pracę. Jej absztyfikant również musiał przejść badania i oboje byli przekonani, że są one standardową procedurą wymaganą dla kluczowego personelu sektora szóstego. Co do ich przełożonych, wszyscy wysokiej rangi oficerowie zaczęli nosić jakieś urządzenie na uchu. Zimmerman nie była pewna, co to takiego, ale słyszała, jak nazywali to „ekranowaniem psionicznym”.

Przez całą rozmowę sanitariuszka niechętnie podchodziła do planu współpracy z Dorianem. Ostatecznie jednak uznała, że ryzyko związane z dalszą bezczynnością było większe niż grożąca im kara. Zgodziła się, że dzieje się coś bardzo, bardzo złego... i że najwyższa pora, aby poszukali odpowiedzi.

W celi Benza nie było kamer. Żadna z tych w pobliżu również nie mogła zajrzeć do środka. Kamery znajdowały się na zewnątrz i w skrzydle izolacyjnym oraz na korytarzach sektora szóstego. W ramach przygotowań do akcji Zimmerman wspomniała Watkinsowi, adoratorowi z kantyny, że będzie eskortowała specjalistę z zewnątrz do celi Benza na dokładniejszą diagnozę. Na szczęście Zimmerman wiedziała, kiedy Watkins był „dostępny” – podczas częstych spotkań ochroniarz powiedział jej, kiedy ma zmianę.

Sanitariuszka i Dorian wiedzieli, że Watkins prawdopodobnie obserwuje ich, jak idą przez plątaninę korytarzy i przejść sektora szóstego do skrzydła izolacyjnego. Chociaż nigdy wcześniej nie zpuścił się tak głęboko w ten obszar bazy, Dorian wyczuwał, że labirynt prowadzi coraz głębiej i że gdzieś w czeluściach znajduje się czarne serce placówki, które tylko czeka na intruzów niczym tłusty pająk pilnujący swojej sieci.

Większość techników nie wyglądała zza swoich stacji roboczych a kilkoro ludzi, których minęli na korytarzach, nie zwróciło żadnej uwagi na Zimmerman i towarzyszącego jej mężczyznę w białym fartuchu laboratoryjnym. Mimo to sanitariuszka była wyraźnie spięta i bez ogródek powiedziała Dorianowi, że nie może się doczekać końca tej eskapady. Lecz nawet zdenerwowana wyglądała lepiej niż Bekkins. Zimmerman zaproponowała Dorianowi swój specyfik; komendant wziął kilka fiolek dla siebie, a pozostałe rozdał członkom oddziału. Po zażyciu pulsujący ból głowy zelżał i ustąpił miejsca lekkiemu otępieniu i dyskomfortowi.

W końcu dotarli do celi. Zimmerman przejechała identyfikatorem po skanerze. Drzwi się otworzyły. Wszedł tylko Dorian, lekarka została na zewnątrz.

Cela miała trzy puste ściany, na czwartej znajdowało się zajmujące trzy czwarte jej powierzchni wysokie od podłogi do sufitu okno obserwacyjne, a resztę powierzchni zajmowały drzwi. Naprzeciw stała pusta prycza, a w kącie, u stóp łóżka, znajdowała się toaleta.

Plafoniery oświetlały serię symboli namalowanych na białych ścianach. Na pierwszy rzut oka znaki wydawały się ze sobą niepowiązane, ale im dłużej Dorian się im przypatrywał, tym bardziej przypominały mu jakieś prymitywne piktogramy. Wyglądało to na wzór, sekwencję – mniejsze znaki powtarzały się, co jakiś czas – chociaż Dorian nie rozpoznawał samych symboli. Z wyjątkiem jednego. Ten był największy, namalowany na ścianie nad łóżkiem Benza: wyprostowana istota o wielu kończynach, którą można by uznać zarówno za zerga, jak i protosa. Obraz ten, podobnie jak znaki wykonano w czerwieni.

Benz miał na sobie zbyt obszerny kombinezon. Stał pochylony blisko wezgowia łóżka. Komendant widział jedynie plecy starca, który zapewne skrupulatnie dodawał kolejne elementy do swojej rozległej piktogramowej kompozycji.

– Profesorze Benz – odezwał się Dorian. Starzec nie odpowiedział; po ruchu prawego ramienia widać było, że przyłożył dłoń do twarzy, a potem znowu wyciągnął ją do ściany.

– Profesorze! – zawołał Dorian.

Starzec obrócił się na tyle, aby spojrzeć na komendanta. Biedak miał policzki pokryte świeżymi strupami po zadrapaniach, na wychudłej twarzy lśniły zapadnięte, szeroko otwarte oczy. Profesor był wychudzony, a nieogolony podbródek i kombinezon znaczyły czerwone plamy. Benz włożył sobie równie czerwony palec do ust, poobracał go, a potem wyciągnął ten świeżo namoczony, prowizoryczny „pędzel” i wrócił do malowania.

Na ziemi, u stóp profesora, Dorian zauważył dwa zęby i zdał sobie sprawę z obrzydzeniem, że starzec wykorzystywał do malowania krew ze swoich dziąseł. Przypomniały mu się słowa Zimmerman mówiącej, że stan mężczyzny jest „krytyczny”.

Jasne, tak też można to ująć.

Dorian podszedł i stanął obok Benza, który dodawał właśnie do swojego najnowszego malowidła kolejne nieodczytywalne znaki. Profesor miał podwinięte rękawy i komendant zauważył, że ramiona mężczyzny pokryte są podobnymi ranami jak twarz.

– Profesorze, chcę zadać kilka pytań – zaczął Dorian. Spojrzał za ramię na okno obserwacyjne, za którym stała Zimmerman. Jeśli próbowała udawać obojętność, słabo jej to wychodziło, wzrok sanitariuszki latał z jednego końca korytarza na drugi.

– Jego cień... – zaczął starzec.

– ...Rośnie. Tak, wiem – dokończył Dorian, po czym się odwrócił. – Już to pan mówił. Czyj cień? Czy ktoś pana zmusił do... do tego, co pan zrobił?

Benz kontynuował niskim, ochrypłym głosem, sepleniąc przez brak zębów, w tym jednego, górnego siekacza. Dorian musiał się wysilić, aby usłyszeć i zrozumieć słowa starca. – Odwieczny... widzi wszystko. Posłuszeństwo zostanie nagrodzone. Opór zostanie ukarany.

– Kim jest ten Odwieczny? – Dorian pochylił się do Benza.

Benz przerwał pracę. Odwrócił się od ściany, zrobił mały krok naprzód, schylił się nad łóżkiem i pobożnie ogarnął szeroko rozstawionymi palcami wizerunek dziwnej postaci.

– Jego postaniec.

Dorian popatrzył na rysunek.

– To jest jego poślaniec? Poślaniec Odwiecznego?

– Jestem posłuszny – powiedział Benz do swojego fałszywego bożka. – Jestem posłuszny. Jestem posłuszny. Jestem posłuszny...

Nagle, głośnie stukanie w okno obserwacyjne sprawiło, że Dorian aż podskoczył. Spojrzał za ramię na zachmurzoną Zimmerman, która machała ręką na znak, że czas się zwijać. Dorian przytaknął. Tak, im dłużej tu zostanie, tym większe ryzyko, że zostanie przyłapany.

Komendant ruszył do wyjścia. Po raz ostatni spojrzął na krwawy wizerunek bóstwa albo pośłańca, czy co to tam było... oraz jego oddanego wyznawcę.

Zimmerman pociła się i rozglądała nerwowo, gdy wracali z Dorianem tą samą drogą, którą przyszli. Bez problemów dotarli na kilka metrów od magazynu B, kiedy usłyszeli śpiewny dźwięk. Oboje zamarli.

To był fon Zimmerman. Sanitariuszka i komendant wymienili spojrzenia. Kobieta wahała się czy odebrać. Wzięła głęboki oddech, wyjęła urządzenie z kieszeni i nacisnęła przycisk.

– Tu Zimmerman. – Głos lekko jej drżał.

Dorian usłyszał tylko ton głosu rozmówcy. Nagłący. Sprawa chyba była pilna.

– Tak jest, sir. – Zimmerman zakończyła rozmowę i odwróciła się do komendanta. – Nagły wypadek w pomieszczeniu sterylnym. Zobaczymy się później. – Drżącą ręką schowała fon do kieszeni i pobięła.

Piętnaście minut później Dorian spotkał się z Bekkins za magazynem B. Kobieta wyglądała trochę lepiej.

Wolał jednak nie ryzykować powrotu do poprzedniego stanu.

– Wracaj, Bek. Zastąpię cię – oznajmił.

Na głowie sierżant Bekkins widać było gojące się zadrapania. Twarz jednak miała gładką a spojrzenie bystre.

– Na pewno? – upewniła się.

– Tak, odpocznij.

– Tak jest – odpowiedziała Bek i odeszła.

Przez pierwszą godzinę czas się dłużył. Korytarz był pusty. Dorian przyłapał się na tym, że raz za razem wpatruje się w drzwi magazynu. Myślał o Spanettim, który stał w środku pogrążony w otępieniu przed reliktem.

Kiedy nie patrzył na drzwi, Dorian zastanawiał się, jaki będzie jego następny ruch, i martwił się o swój oddział, szczególnie po rozmowie – jeśli można było to tak nazwać – z Benzem. Na początku ból głowy

komendanta się nasilił, ale po pierwszej godzinie ustąpił; im więcej czasu mijało, tym czuł się spokojniejszy. Wkrótce opierał się o ścianę nieopodal wejścia z pochyloną głową i zamkniętymi oczami. Oprzytomniał zaraz, podniósł głowę i ruszył na obchód. Minęło jednak niewiele czasu i zwolnił, zatrzymał się i znowu oparł się sennie o ścianę. Powieki same mu się zamykały...

Przeniósł się w inne miejsce. Jego... dusza? Duch? Jakkolwiek to nazwać, unosiło się coraz wyżej. Ogarnął go spokój, zadowolenie, uwolnił się od bólu. Pustka była jedynie brakiem wszystkich zbędnych rzeczy. Nie było niczego. I rozległ się głos. Dochodził znikąd i zewsząd jednocześnie.

– Odliczanie się rozpoczęło. Jesteś wśród wybrańców.

Głos zdawał się przenikać całe jestestwo Dorigana.

– Wybrańców? Do czego? – zapytał komendant.

– By służyć. Odwiecznemu – padła odpowiedź.

I wtedy Dorian zdał sobie sprawę, że wszystko wokół, nawet uczucie spokoju, było jedynie zasłoną dymną, podpuchą.

– Ja nie *służę* nikomu – odburknął komendant.

– Będziesz posłuszny – głos powrócił. Tym razem silniejszy, lecz mimo to nadal dziwnie kojący.

Po kilku minutach Dorian był już w koszarach oficerskich C, stał przy drzwiach Zimmerman i naciskał dzwonek.

Zero odpowiedzi.

Komendant nadal był w kombinezonie taktycznym. Na zabezpieczonym kanale komunikatora usłyszał głos podpułkownika Sparksa.

– Komendancie Dorian, mówi Sparks. Od godziny staram się znaleźć porucznik Zimmerman.

Czyżby Sparks wiedział, że Dorian stoi pod jej drzwiami?

– Nie widziałem jej od jakiegoś czasu, sir.

– Jeśli ją zobaczycie, natychmiast się ze mną skontaktujcie – zakończył transmisję Sparks. Dorian wyjął fon i wpisał numer sanitariuszki...

Za drzwi dobiegł ćwierkający, przytłumiony, ale nadal słyszalny dźwięk.

Może jest pod prysznicem... ale Sparks próbował ją znaleźć od godziny. To musiałby być bardzo długi prysznic.

Personel bezpieczeństwa dysponował specjalnym kodem centralnym, pozwalającym w nagłych przypadkach na otwarcie wszystkich drzwi w koszarach. Z uwagi na ostatnie wydarzenia komendant uznał,

że to właśnie taki przypadek. Wprowadził kod na klawiaturze przy drzwiach. Drzwi otworzyły się ze świstem.

Dorian wszedł do pokoju. Zimmerman leżała na swojej pryczy ubrana w bezrękawnik i krótkie spodenki. Usta miała sine; oblicze blade jak duch, usta i oczy szeroko otwarte. Nogi miała fioletowe. Lewa ręka leżała przy boku, a prawa wystawała za łóżko. Od wnętrza nadgarstka biegło długie precyzyjne nacięcie. Materac i podłoga były całe czerwone od krwi.

Komendant podbiegł do sanitariuszki i przycisnął palce do jej tętnicy szyjnej. Brak tętna. Zaczął robić masaż serca, ale w głębi duszy wiedział, że to bezcelowe. Minęło zbyt dużo czasu, by Zimmerman dało się reanimować. Mimo to nie poddawał się przez kilka następnych minut, dopóki nie omdlały mu ręce. Uklęknął szlochając, jego myśli szalały. Popełniła samobójstwo? Czy może ktoś jej to zrobił? Jeśli popełniła, to dlaczego?

Podniósł wzrok. Czubki palców Zimmerman były splamione krwią. Widok ten przypomniał mu wizytę u profesora Benza...

Komendant dopiero teraz popatrzył na ścianę naprzeciwko pryczy.

Na bieli czerwonymi literami namazane były trzy słowa, powtarzające się w kółko:

„NIE BĘDĘ POSŁUSZNA. NIE BĘDĘ POSŁUSZNA. NIE BĘDĘ POSŁUSZNA...”

– Nie wierzę, że nie żyje.

Bekkins była wyraźnie zmęczona. I oszołomiona. Jak wszyscy (może oprócz Cranstona). Drużyna zebrała się w pokoju Dorigana. Ich puste, zagubione spojrzenia zdradzały niedowierzenie. Jedynym, który nie wyglądał na przybitego, był oczywiście Cranston. Patrzył tylko na Dorigana w wyczekiwaniu, jak pies czekający, aż jego pan rzuci piłkę.

– Co powiedział Sparks? – Chciała wiedzieć Bek.

– Jeszcze mu nie zameldowałem – odparł Dorian. W odpowiedzi na ich wstrząśnięte miny, dodał:

– Myślę, że Moebius trzyma obcego w czarnym skrzydle sektora szóstego... i myślę, że ten obcy dobiera się nam wszystkim do głów. Przez niego czujemy się tak paskudnie, mamy omamy i tracimy zmysły... chce nas kontrolować.

Spanetti przytaknął. Bek pozostała niewzruszona. Hopper odwrócił wzrok. Cranston się uśmiechnął. A Dorian kontynuował:

– Podejrzewam też, że wykorzystuje relikw, który zdobyliśmy... jak jakiś wzmacniacz.

– Możliwe, że masz rację, szefie – zgodził się Spanetti – To ma sens.

– Nie zgłosiłem śmierci Zimmerman z kilku powodów – wyjaśnił Dorian. – Nie wiem, czy obcy już kogoś nie opanował, a jeśli tak, to czy nie jest to ktoś wysoko postawiony. Sparks nie był zbyt skory do przeprowadzenia śledztwa w sprawie incydentu z Benzem...

– Myślisz, szefie, że obcy opanował Sparksa? – wtrącił Hopper.

– Sam już nie wiem – przyznał Dorian. – Nasz stary dowódca, Braxton może i mnie nie lubił, ale na pewno by mnie posłuchał. Niestety nie mam z nim bezpośredniego kontaktu; Sparks wspomniał, że major prowadzi jakąś tajną misję.

– No to zgłośmy to górze – zaproponował Hopper.

– Chodzi ci o wykorzystanie *właściwych kanałów*? – słowa Bekkins były pełne jadu. – Wiesz, ile czasu to zajmie?

– Ona ma rację – potwierdził Dorian. – Nawet jeśli zdołamy obejść Sparksa, ilu ludzi jeszcze zginie?

– Dobra – wtrącił się Spanetti. – No to weźmy ten relikw i pošlijmy go jak najdalej stąd albo gdzieś ukryjmy...

– Relikwu nie ruszamy... – sprzeciwił się stanowczo Dorian. – Jeśli zaczniemy przy nim grzebać, obcy dowie się, że coś nie gra.

– Powiedziałeś, że nie zgłosiłeś śmierci Zimmerman z kilku powodów – rzuciła Bekkins. – Jaki był inny?

– Chciałem zyskać trochę czasu dla siebie. Podkreślam – dla *siebie*. Nie dla was. To, co chcę zrobić, jest wbrew wszystkim regulaminom i grozi mi za to sąd wojskowy albo jeszcze gorzej. Szlag, może nawet śmierć. Ale jeśli mam rację... Uratuję wielu ludzi i powstrzymam obcego, cokolwiek planuje. Więc według mnie warto. – Dorian rozejrzał się po twarzach podwładnych. – To, co planuję zrobić, to... to zabić sukinsyna.

Komendant nie liczył, że oddział przyłączy się do jego planu. Nie chciał narażać swoich ludzi na niebezpieczeństwo. Ale Zimmerman, mimo że potrafiła być wrzodem na dupie, uratowała życie *każdego* z nich w trakcie licznych wspólnych misji bojowych. Dlatego wszyscy mieli poczucie winy, że zginęła i że nie zdołali jej uratować. Poprzysięgli więc zemstę temu, co im ją odebrało.

Ostatecznie więc przyłączyli się wszyscy. Nawet Hopper. I nie przyjęli sprzeciwu... choć nie od razu zrozumieli, na czym polega plan Doriana.

Infiltracja sektora szóstego na pewno okaże się niełatwa. Mogły istnieć automatyczne systemy obronne. Oddział zapewne napotka także opór ze strony ochrony i innych żołnierzy. Wieżyczki automatyczne nie stanowiły większego problemu, ale co z niewinnym personelem cywilnym?

– Nieśmiercionośna amunicja – zdecydował komendant. – Ogłuszająca. Ta sama, której używamy do pacyfikacji.

Zdarzały się przypadki, że lokalna ludność sprzeciwiała się próbom pozyskania przez Gwardię Moebiusa ważnych obiektów. Kiedy tubylcy nie korzystali w walce z niebezpiecznych środków, stosowano przeciwko nim uzbrojenie nieśmiercionośne. Pociski ogłuszające obezwładniały ośrodkowy układ nerwowy i na kilkadziesiąt minut pozbawiały cel przytomności.

Kiedy wszyscy zgodzili się, co do zaproponowanej taktyki, przyjęli dawki specyfiku Zimmerman i pobrali właściwą amunicję ze zbrojowni. Potem musieli się przygotować na kolejny element systemu ochrony, czyli kamery.

Dzięki kontaktom Zimmerman z Watkinsem (i wizycie u Benza), Dorian znał harmonogram zmian pracowników ochrony. Przed rozpoczęciem pracy przez Watkina, w kantine rozpoczynała się pora serwowania obiadu. Komendant zabrał z pokoju Zimmerman środki usypiające. Nie wiedział, jak duża dawka jest potrzebna, aby uśpić cel, i jak długo utrzyma się efekt. Gdy już znaleźli odpowiedź na to pytanie, wystarczyło tylko, żeby Spanetti zrobić zamieszanie upuszczając tacę, a Bekkins mogła dodać Watkinsowi środek usypiający do napoju.

Dorian liczył również na to, że ciało Zimmerman nie zostanie znalezione, dopóki nie wcielił swojego planu w życie, a jeśli nawet, nikt nie zorientuje się od razu, że brakuje jej identyfikatora.

Komendant rozważał przeprowadzenie ewakuacji, ale oczywiście przyciągnąłby tym więcej uwagi, niż by chciał, na dodatek za wcześnie. Dlatego Dorian i jego oddział wkroczyli do sektora szóstego z pełnym wyposażeniem taktycznym. Plan polegał na tym, aby się nie zatrzymywać, broń trzymać schowaną i zapewniać napotkane przypadkowe osoby, że nie ma powodów do niepokoju (oraz liczyć, że gdzieś w pokoju monitoringu Watkins smacznie drzemie sobie w fotelu).

Jak na razie, szło im dobrze.

Minęli zewnętrzne pomieszczenia robocze i weszli do skrzydła izolacyjnego w drodze do – jak mieli nadzieję – serca sektora. Dorian podejrzewał, że istniały inne drogi, które mogli obrać, ale w skrzydle izolacyjnym panował niewielki ruch, a właśnie na tym im zależało. Po spotkaniu z Benzem, Dorian przestał się dziwić temu stanowi rzeczy.

Przechodząc przez skrzydło, minęli puste cele i skierowali się do tej z profesorem. Zanim jednak tam dotarli, Dorian i oddział trafili na inne zajęte pomieszczenie...

Wewnątrz znajdowała się kobieta. Poszarpany kombinezon odstaniał podrapaną i poranioną skórę. Niektóre rany były stosunkowo świeże; inne już się zablizniały. Kobieta zdołała ściany swojej celi w ten sam makabryczny sposób, co Benz. Kiedy się odwróciła, Dorian ujrzał, że miała rozbity nos, spłaszczony jak u boksera, a z obu nozdrzy lała się strugami krew, spływała do ust i skapywała po podbródku.

Kobieta popatrzyła beznamiętnie, a potem przyłożyła palce do strużki krwi pod nosem, odwróciła się i powróciła do swojego makabrycznego zajęcia. Narysowała palcem kolejny z ezoterycznych symboli. Czy to ten „nagły wypadek”, o którym mówiła Zimmerman? Możliwe. Zresztą to i tak było nieistotne.

Dorian wyjaśnił drużynie, jak przebiegło spotkanie z Benzem. Po cichu minęli celę z kobietą, a zaraz potem komendant patrzył przez okno obserwacyjne na pomieszczenie z Benzem.

Mozaika tajemniczych symboli rozrosła się i pokryła okno. Po prawej stronie, niedaleko drzwi, symbole zbite były najciaśniej tworząc na szybie czerwoną, półprzezroczystą warstwę. Maźnięcia przeredzały się po lewej stronie. Uwagę Dorigana przyciągnął jeden z dziwnych symboli, ale wtedy Benz zerwał się i uderzył mokrą dłonią o szybę. Komendant aż odskoczył. Z niedowierzaniem popatrzył na makabryczną postać. Profesor zdarł z siebie nie tylko kombinezon, lecz także większość własnej skóry. Na twarzy starca widać było odstonięte mięśnie, brakowało epidermy, poza nosem i czubkiem głowy. Profesor nie miał też jednego ucha.

Przez bezzębną szczękę Benz wyseplenił dwa słowa, na tyle głośno, że Dorian mógł dosłyszeć.

– Jestem posłuszny. Jestem posłuszny. Jestem posłuszny...

Za plecami komendanta rozległy się zduszone okrzyki szoku i grozy. Dorian obejrzał się, a potem dał oddziałowi sygnał, żeby ruszać dalej.

Gdy znaleźli się głębiej we wnętrzu sektora, za skrzydłem izolacyjnym i krótkim labiryntem korytarzy, identyfikator Zimmerman pozwolił im przejść do kolejnego obszaru. Na drugim końcu korytarza znajdowała się śluza powietrzna. Po prawej stronie wisiał rząd hermetycznych kombinezonów.

Bekkins spojrzała pytająco na Doriana.

– Rozumiem, że powinniśmy je założyć, zanim przejdziemy dalej?

– Ta – odpowiedział komendant i zwrócił się do pozostałych. – Dobra, wkładajcie wdżianka, ale broń miejcie w gotowości.

Oddział przystąpił do wykonywania rozkazu. Dorian nie był pewien, jak daleko zaprowadzi ich identyfikator Zimmerman, ale udało mu się przy jego pomocy otworzyć pierwszą oraz drugą śluzę.

Kolejne pomieszczenie było wielką, otwartą salą sterylną. Duże wentylatory wysoko pod sufitem regulowały przepływ powietrza. Przy stacjach krzątali się pilnie technicy prowadzący (z tego, co widział Dorian) eksperymenty bioorganiczne. Komendant widział dziwne organizmy (oraz ich narządy i części ciał), których nie umiał rozpoznać, jak również kilka, które znał: rozmaite gatunki zergów podłączone były do rurek i aparatury monitorującej. Część z nich poddawana była autopsji przez mechaniczne ramiona operacyjne w komorach ochronnych, inne zanurzone w dużym zbiornikach wypełnionych przejrzystym płynem. Wzdłuż ściany po lewej znajdowała się komora obserwacyjna, długa na połowę ściany sali. Była w całości wypełniona biomasą, żywą, organiczną powierzchnią służącą zergom za pożywkę. Zakrywała ona

część szyby, ale Dorian widział, że obrosła też ściany. Przez gęsty śluz pulsowało rozproszone światło i komorę spowijała złowieszcza poświata.

Czyżby znaleźli się w słynnym czarnym skrzydle? Dorian uznał, że nie. Nie było tutaj ani śladu zupełnie obcego i jeszcze żywego organizmu.

Na drugim końcu sali komendant zauważył kolejną śluzę powietrzną.

Większość techników była pochłonięta pracą. Kilku z nich zauważyło oddział i przerwali swoje zajęcia, ale nic nie mówili. Dorian znajdował się kilka metrów od kolejnej śluzy, kiedy do jego uszu dobiegł znajomy głos. Mężczyzna stał na lewo od komendanta, ręce wsparł na biodrach i przez maskę kombinezonu krzyczał na jednego ze speszonych techników. Podpułkownik Sparks we własnej osobie. Na dodatek uzbrojony – nosił pistolet w kaburze przy nodze.

Gdy Sparks zakończył tyradę, odwrócił się i zrobił dwa kroki, zaraz jednak zatrzymał się na widok Dorian i reszty oddziału Brutali. Zwłaszcza gdy dostrzegł broń. Dorian zrobił krok do Sparksa i wyciągnął rękę, ale podpułkownik już chwycił za pistolet.

– Rzućcie broń! – krzyknął Sparks. Komendant podbił mu nadgarstek, Sparks zdołał wystrzelić tylko w wentylatory na suficie.

Wtedy rozległy się krzyki. Tłum techników rzucił się do śluzy, którą wszedł oddział Brutali. Huknęły strzały. Dorian założył, że to jego oddział strzela pociskami nieśmiercionośnymi, aby nie pozwolić pracownikom uciec i wszcząć alarmu. To wszystko ledwie do niego docierało, wciąż szamotał się ze Sparksem. Podpułkownik złapał komendanta za nadgarstek i próbował odebrać mu broń. Podczas szarpaniny zbliżyli

do stanowiska, przy którym wcześniej stał Sparks. Podpułkownik był krzepki jak na swój wiek i dawał z siebie wszystko. Kilka razy próbował zaatakować Dorianą uderzeniem z kolana. W odpowiedzi komendant wciągnął brzuch i sam wyprowadził kopniaka, który trafił podpułkownika prosto w bebechy.

Sparks zachwiał się i rąbnął głową w cylindryczny zbiornik, w którym znajdowało się coś, co wyglądało na pomiot zergów. Podpułkownik upadł, a z dziury w szkłe nad nim trysnął żółtawy płyn i rozlał się na jego kombinezonie. Chwilę później cały zbiornik pękł i reszta płynu oraz martwy zerg spadły na oficera. Sparks klnąc zrzucił z siebie obcego. W tym samym momencie Dorian podniósł broń i wystrzelił pocisk ogłuszający. Podpułkownik stęknął od trafienia – próbował walczyć, ale po chwili osunął się nieprzytomny na ziemię.

Dorian dysząc rozejrzał się po sali. Na otwartej przestrzeni przed służą powietrzną leżało w bezruchu kilka ciał. Ale coś było bardzo nie tak: na tle białych fartuchów odznaczał się szkarłatny kolor krwi, która rozlewała się powoli po płytkach podłogi.

Nie żyją. Cywile nie żyją.

Oddział stał pośród poboju i patrzył na ciała. Wreszcie Brutale podnieśli wzrok na Dorianą, gdy ten podszedł niepewnie i zdjął maskę.

– Jak...?

– To Cranston, szefie – odezwała się Bek, która również zdjęła maskę. – Odbiło mu i zaczął strzelać prawdziwą amunicją. – Wskazała na jedno z ciał. W wizjerze kombinezonu zobaczył twarz Cranstona, który

krwawił obficie z licznych ran postrzałowych. – Musieliśmy zmienić magazynki i załatwić go, zanim zaczęłby strzelać do nas.

Dorianowi zakręciło się w głowie. Pulsujący ból rozgniatał mu myśli na miazgę. Pozostali członkowie drużyny zdjęli maski.

– Kilka pracowników uciekło, szefie – zameldował Spanetti. – Mamy za nimi ruszyć?

Ilu nie żyło? Dorian rozejrzał się po pobojowisku: osiem ciał, w tym Cranston. Nie powinno było do tego dojść...

– Komendancie? – ponaglił Spanetti.

Dorian potrząsnął głową.

– Nie. Nie... musimy ruszać dalej. – Rozerwał kombinezon, żeby go zdjąć, a potem podszedł do śluzy. Próbował użyć identyfikatora Zimmerman, ale nie zadziałał. Wówczas zauważył skaner biometryczny.

Spanetti i Dorian przytaszczyli Sparksa, który nadal był nieprzytomny, pod czytnik siatkówki, wyprostowali i przytrzymali głowę. Po kilku sekundach zaświeciło się zielone światło. Poczuli ulgę.

Drzwi się otworzyły. Gdy przeszli pierwsze, musieli powtórzyć proces, aby otworzyć kolejne. A potem nareszcie mogli wejść do czarnego skrzydła.

Czarne skrzydło zostało trafnie nazwane. Korytarze zbudowane były w całości z czarnej, polerowanej stali i zdawały się ciągnąć bez końca. Wzdłuż łączeń ścian z podłogą i sufitem pulsowały niebieskie światła. Dorian natknął się jednak dość szybko na półokrągłą konstrukcję bez widocznych drzwi.

Poczuł obrzydzenie. W umyśle bezustannie krążyły mu obrazy zakrwawionych ciał techników. Źle się stało. Nie powinno do tego dojść.

Zawył alarm. Jeden z ocalałych techników musiał powiadomić o najściu. Spod płytek w podłodze i ścianach wysunęły się automatyczne wieżyczki. Spanetti przykłęknął, oddał dwa strzały, usunął magazynek i sięgnął do uda po nowy. Stuknął, przeładował i kontynuował strzelanie...

Dwa ciała. Nie powinno do tego dojść. Źle się stało. Coś tutaj było bardzo nie tak...

Huk strzałów odbił się echem po ścianach korytarza. Dorian odwrócił się i zamarł. Zdawało się, że czas się zatrzymał. W korytarzu stała... stała Zimmerman. Zimmerman? Patrzyła uważnie. Miała bladą skórę poznaczoną żyłami i sine usta. Z zaskakującą gracją ruszyła w głąb korytarza.

Dorian poczuł narastający, pulsujący ból głowy. Źle. Wszystko jest nie tak.

Komendant pośpiesznie ruszył za sanitariuszkę. Dalej ściany się zakrzywiały. Za rogiem Zimmerman skręciła do łącznika po prawej.

Musieliśmy zmienić magazynki...

Komendant zajrzał do krótkiego przejścia. Na końcu stała Zimmerman, a za nią znajdował się pusta, wklęsła ściana. Zrobiła krok do przodu i *przekroczyła* barierę.

Dorian ruszył chwiejnie przed siebie, jego pulsującą głowę zalała nagle fala obrazów – zakrwawione, porzucane ciała ofiar; oddział stojący w kombinezonach w sali sterylnej i spoglądający w dół; Spanetti pakujący cały magazynek i sięgający po nowy przy udzie; Cranston z tym swoim niewinnym, nieobecnym uśmiechem...

Komendant wyciągnął rękę i dotknął twardej ściany. Za plecami usłyszał kroki. Kiedy się odwrócił, zobaczył resztę oddziału – Hoppera, Bekkins i Spanettiego. Dorian pokręcił głową.

– Nie moglibyście zmienić magazynków – odezwał się. – Magazynki z prawdziwą amunicją powinny... powinny być w waszych kieszeniach wewnętrznych. Musielibyście zdjąć kombinezony, żeby się do nich dostać.

– Spokojnie, szefie – powiedziała Bekkins. – Możesz być rozkojarzony i roztrzęsiony.

Cała trójka stała blisko, blokując przejście. Obserwowali bacznie Dorianą.

– Przez cały czas mieliście załadowaną prawdziwą amunicję. – Komendant ścisnął kurczowo broń. – A Cranston... Cranston musiał być jedynym, który.... który *nie* zabijał techników. Ponieważ obcy nie mógł go dopaść z powodu resocjalizacji...

– Już dobrze – odezwał się Spanetti. – Dotarliśmy do końca. Wszystko będzie dobrze.

Dorian podniósł karabin.

– Rzućcie broń - rozkazał.

– Nie ma sensu z tym walczyć, szefie – zauważył Hopper. – Próbowaliśmy.

– Rzućcie broń, bo będę strzelał. –Komendant machnął bronią. Za plecami rozległ się miękki szmer, jak przy posuwaniu czegoś bez oporu. Dorian poczuł na karku lekki podmuch, a ciepły blask skąpał twarz jego oddziału.

– Będę... będę...

Obejrzał się. Obcy tam był, stał w przejściu. Wyglądał jak postać na ścianie Benza: skrzyżowanie protosa i zerga, o wąskiej twarzy i wielkiej kryzie karapaksowej na głowie, segmentowym pancerzu, wrzecionowatych kończynach oraz wielkich, czarnych szponach. Stwór był wielki i przerażająco obcy. A jego oczy... jego oczy przypominały Dorianowi czarną jak kosmos powierzchnię reliktu, za którą ciągnęła się rozległa, niezmierna pustka – Dorian poczuł, jak w nią wpada i powoli się zatracza.

– Będę...

Istniała jedynie pustka. Istniał jedynie cień Odwiecznego, który rósł w otchłani. Ci, którzy dostąpili zaszczytu znalezienia się w tym cieniu, byli szczęśliwcami. Byli obcymi, hybrydami, posłańcami, którzy narzucają wszechświatowi wolę Odwiecznego. Byli wybrańcami. A wybrańcy mieli służyć.

Dorian odwrócił się i spojrzał na swoich towarzyszy. Jego oczy stały się łudząco podobne do czarnych ślepi hybrydy. Głos też mu się zmienił...

– Będę posłuszny.